Stoję wobec świata. O poezji Adama Czerniawskiego.

Jerzy Sikora



Adam Czerniawski (z lewej) i Jerzy Sikora w Norwich, latem 1991 roku.

Adam Czerniawski to *poeta doctus*. Ma pokaźny dorobek twórczy. Uprawia poezję intelektualną, filozoficzną, czyli obok religijnej chyba najtrudniejszą. Co w niej jeszcze charakterystyczne? Częste odniesienia do kultury, szczególnie o proweniencji śródziemnomorskiej. Ponadto opisowość, precyzja. Nasz autor studiował filozofię i był jej wykładowcą. Gości ona i w jego wierszach.

Pierwsze spotkanie z „księciem poetów”

Z Adamem Czerniawskim po raz pierwszy spotkałem się 28 sierpnia 1991 roku. Ówczesnego lata byłem w Londynie. Zbierałem materiały do doktoratu o londyńskiej grupie literackiej „Merkuriusza” i „Kontynentów”, do której należał Czerniawski. Nie pamiętam, czy od Jana Darowskiego, czy od Krystyny i Czesława Bednarczyków z Oficyny Poetów i Malarzy otrzymałem telefon do Czerniawskiego. Zadzwoniłem i umówiłem się z nim. Wtedy przebywał w Norwich. Z Londynu to godzina i 45 minut jazdy pociągiem z Victoria Station. Pociąg przyjechał do Norwich punktualnie. Ustaliliśmy, że poeta będzie czekał na mnie na peronie.

Widzę mężczyznę o szpakowatych włosach, w kraciastej koszuli z krótkim rękawem, w sandałach. W ręce dzierży saszetkę. *Excuse me*, Mr. Czerniawski? – pytam dla pewności. Tak, to on. Wsiadamy do białego peugeota. Najpierw jedziemy do *pubu* coś przekąsić. Stek z grzybami i zimne piwo. Dobre na sierpniowy upał. Następnie udajemy się do domu poety.

I oto już siedzimy w ogrodzie pod morelą. Nadchodzi sąsiadka z dwoma psami: czarnym i rudym. Typowa Angielka. Chyba ten rudy obsikuje mi nogawkę spodni. Udaję, że nic się nie stało. Proszę panią od psów, aby zrobiła mi zdjęcie z Czerniawskim. Warto przecież mieć fotografię z „księciem poetów”, którym

kilkanaście lat wcześniej okrzyknęła go Alicja Lisiecka. Przyniósł filiżanki i nalewa kawę. Co zauważam? Na jego filiżance wizerunek sowy, a na mojej barana. To można odczytać symbolicznie – zagaduję. Uśmiecha się. Wcale nie ukrywa dumy. W tym miejscu nadmienię, że trzy lata później Czerniawski publikuje zbiór esejów zatytułowany *Muzy i sowa Minerwy*. Może to ma jakiś związek ze wspomnianą filiżanką?

Długo rozmawiamy o literaturze. Widzę, że mój rozmówca czuje wyraźny głód takowej konwersacji. Mówimy o „Kontynentach", o tłumaczeniach Czerniawskiego polskich poetów, zwłaszcza Różewicza, na język angielski. Różne wspominki. Między innymi o Tadeuszu Sułkowskim.

> Zetknąłem się z nim – mówi Czerniawski – po raz pierwszy w Oficynie Poetów i Malarzy. On, znany już poeta, kłania mi się w pas, mnie – początkującemu.

O Aleksandrze Wacie.

> Spotkałem go na schodach Ogniska Polskiego w Londynie. Rozwichrzone włosy, grymas bólu na twarzy [Wat cierpiał na tzw. zespół opuszkowy Walldenberga, wywołujący ostre bóle głowy – przyp. J.S.] – żałosny widok. – „Czytam pana,

> czytam” – powiedział.

O Kazimierzu Wierzyńskim.

> W jednym z pierwszych numerów „Kontynentów” napisałem bardzo krytycznie o jego poezji, stąd pewnie pierwsze słowa, jakie autor „Czarnego poloneza„ skierował do mnie, brzmiały: – Mam pana w dupie. Natomiast gdy drugi raz się spotkaliśmy, sprecyzował: – Nie pana mam w dupie, ale pana pisarstwo.

The University of East Anglia. Tutaj pracuje Czerniawski jako *Deputy Director of the British Centre for Translation Studies at the University of East Anglia.* Mały gabinet tonie w książkach i maszynopisach, nawet na parapecie aż do połowy okna. Wychodzimy na zewnątrz. Krótki spacer po uniwersyteckim *campusie*. Niebanalnie usytuowane domy akademickie w kształcie klocków. Jeszcze dalej – tereny rekreacyjne: łąki, rozlewiska, zagajnik.

Kiedy poeta odwozi mnie na dworzec, jest już ciemno. Długi skład pociągu do Londynu prawie pusty.

Aura klasycyzmu

Czerniawskiemu bliski jest klasycyzm spod sztandaru nie byle kogo, bo samego Thomasa Eliota, którego widywał w Londynie, czytał i podziwiał, aczkolwiek nie był wobec niego bezkrytyczny. Nasz autor w zbiorze esejów *Liryka i druk* wyznaje:

> Dwóch ludzi uczyło mnie rozumieć i doceniać poezję: jednym był Norwid, a drugim Eliot.

Czerniawski to posiada z klasyka, iż w jego poezji – co zaskakujące, ale i wartościowe – mimo że jest tak duża aktywność epistemologiczna poznającego podmiotu, na ogół nie ma dramatów, rozdarć, niepokojów. Cierpliwie szuka ładu, porządku, symetrii. W jego utworach dominuje chłodne piękno, dystans, harmonia, stonowana ekspresja uczuć. Ponadto miłość do sztuki – przede wszystkim do malarstwa i muzyki. I oczywiście do literatury. Pod pozornie doraźnym oglądem świata kryje się głębia uniwersalnego spojrzenia, przefiltrowanego przez subiektywne „ja", w dialogicznej konfrontacji czy to z wielkimi dziełami malarstwa, czy to ze wspaniałymi utworami muzycznymi, czy też z godną uwagi literaturą. W utworze *Desolation Sound, czyli głos rozpaczy* narrator wnioskuje:

> Świat przyrodzony jest dla nas nieczytelny aż do kiedy nie ujarzmimy go, przekładając go sobie na schemat kultury, symboliki, znaczeń. Nie może zaistnieć znak bez czyjejś woli. Czyja więc wola skomponowała teatrum nad brzegiem Canim Lake? Nawet biegli w pismach świętych nie są w stanie wyjaśnić, co ta wola zapragnęła nam wyrazić. Dlatego zmuszeni jesteśmy narzucać zjawiskom własne znaczenia, czyli tworzyć sztukę.

Suponuję, że Czerniawski nie uprawiałby takiej poezji: swobody, dystansu, filozoficznej dysputy – gdyby mieszkał w Polsce. Żyjąc i tworząc w Wielkiej Brytanii, jest bardziej otwarty na rozmaite tendencje artystyczne, nie tylko o proweniencji klasycznej, na swobodniejsze odwoływanie się do tradycji kultury europejskiej.

Vermeer, Palmer, Friedrich

W dorobku poetyckim Czerniawskiego ważny jest zbiór wierszy *Widok Delft* (1973). Mamy tytuł tożsamy z nazwą obrazu Jana Vermeera z połowy siedemnastego wieku. Wiek siedemnasty to złoty wiek niderlandzkiego malarstwa rodzajowego. Jan Vermeer jak nikt inny potrafił na swoich obrazach znakomicie ukazać walory świetlne. Jest niekwestionowanym mistrzem

światłocienia. Mimo że nie był *sensu stricto* impresjonistą, ale niewątpliwie jawi się jako prekursor impresjonistów. Na płótnie zatytułowanym *Widok Delft* słońce usilnie przedziera się przez ciężkie chmury. Jasność zmaga się z ciemnością. I z tej batalii wychodzi zwycięsko. Podobnie jest w poezji Czerniawskiego, gdzie mroki są prześwietlane blaskiem słońca. Zatrzymajmy się przy tytułowym, ośmioczęściowym, poemacie *Widok Delft*. Nadmieńmy, że miasteczko Delft jest miejscem urodzenia mistrza światłocienia.

> Zobaczyłem Delft
>
> długo czekałem na te chwilę
>
> dni schodziły i lata
>
> czytałem mądre książki
>
> córce opowiadałem dzieje Babilonu
>
> z synem dyskutowałem nieskończoność czasu
>
> spierałem się z żoną o kolor tapety

> płaciłem rachunki
>
> zamykałem okna
>
> jadłem obiad kaszlałem
>
> lecz ciągle wierzyłem że ujrzę Delft
>
> nie we śnie nie na pocztówce nie na ekranie
>
> że ujrzę wieżyczki fortyfikacyjne
>
> odbite w lekko sfalowanej wodzie
>
> widziałem Delft
>
> mam w oczach Delft
>
> zobaczyłem Delft
>
> opiszę Delft

Poeta zachwycił się wspomnianym obrazem na tyle mocno, że w 1973 roku taki sam tytuł dał swojemu tomikowi wierszy. Zresztą

co do zachwytu, nie był on pierwszym i na pewno nie ostatnim. Miłośnikiem malarstwa Vermeera, a szczególnie tego obrazu, między innymi był Marcel Proust. Autor eposu *W poszukiwaniu straconego czasu* wyznał: „Odkąd w haskim muzeum zobaczyłem *Widok Delft*, wiem, że widziałem obraz najpiękniejszy na świecie". A Wisława Szymborska, urzeczona malarstwem Vermeera, napisała wiersz zatytułowany *Vermeer*:

> Dopóki ta kobieta z Rijskmuseum
>
> w namalowanej ciszy i skupieniu
>
> mleko z dzbana do miski przelewa
>
> nie zasługuje Świat
>
> na koniec świata

W utworze poetka skupia się na obrazie zatytułowanym *Mleczarka*, także nazywanym: *Przelewająca mleko*.

W 2014 roku w lubelskim wydawnictwie Norbertinum ukazały się *Poezje zebrane* Adama Czerniawskiego. Na okładce

pokaźnego tomu wierszy widnieje obraz Samuela Palmera *The valley thick with corn*. Palmerowska „dolina utkana zbożem” zostaje przywołana w utworze *Słowa*. Autor wspomina w nim Ludwiga Wittgensteina:

> Często rozważał samobójstwo, gnębiła go świadomość, że jest niezrozumiały, przerażała go „ciemność naszych czasów”, lecz tuż przed śmiercią w Cambridge zawołał: „Tell, them, I’ve had a wonderful life!”

Zwieńczeniem *Słów* jest osobista – wręcz eschatologiczna – refleksja:

> W palmerowskich chwilach ukojenia, przejaśnienia i uspokojenia ostatnie słowa L.W. cisną mi się na usta i zastanawiam się, czy gdy przyjdzie czas, wydam sobie podobny osąd ostateczny i czy akurat ktoś go posłyszy.

Obraz Palmera ze wspomnianej książkowej okładki przedstawia sielski pejzaż, a w jego centrum widnieje postać człowieka z księgą w dłoni, pogrążonego w lekturze. Może to wizja krainy szczęśliwości samego Czerniawskiego? Klasyczni pejzażyści są ulubionymi malarzami tego poety. Kim jest Samuel Palmer? To

dziewiętnastowieczny angielski malarz pejzażysta i pisarz romantyczny. Pod wpływem Williama Blake'a malował przesycone mistycyzmem pejzaże i sceny pasterskie.

Czerniawski przywołuje również niemieckigo pejzażystę, Caspara Davida Friedricha, z okresu romantyzmu. *Dziewczyna w oknie* – tytuł jego obrazu jest jednocześnie tytułem wiersza (a raczej narracyjnego komentarza o charakterze bardziej filozoficznym – z dziedziny estetyki – niż czysto literackim). W tym utworze pojawiają się pytania o charakterze ontologicznym, wychodzące poza doraźność:

Dlaczego więc kobieta Caspara podbiegła do okna: czy żegna kochanka, czy jak ćma zniewolona jest światłem, czy też ma twarz rozjaśnioną olśnieniem, że w ciszy przepływający statek jest paradygmatem nieruchomych kategorii ludzkiej świadomości? I niech mi żaden pedant nie podpowiada, że to po prostu Karolina, żona malarza, cierpliwie i bezwolnie ozdabia mizerną framugę okna i obrazu.

Przede wszystkim epistemologia

Doświadczanie świata przez Czerniawskiego ma zasadniczo charakter głęboko poznawczy. I najczęściej bez domykającego

„tak”, bez jednoznacznej puenty. A jeśli pojawia się puenta, to ma ona wydźwięk pytajny:

> O świecie, świecie, czy przenika nas grozą i radością twój domniemany ład czy chaos? (*„Asurbanipal i inni”*).

Jak każdy prawdziwy poeta, autor *Polowania na jednorożca* rozbija myślowe stereotypy, preferuje poznanie na własną rękę, ale czyni to w wielogłosowej polemice z innymi. Stroni od łatwego, emocjonalnego liryzmu. Uaktywnia poetycką ekspresję oczyszczoną z dekoratywności – rzetelną, przemyślaną, odpowiedzialną. Umie wypracować, wykuć w słowie własną poetykę, wcześniej terminując u największych – już wspomnianych – mistrzów słowa. W swojej epistemologii stara się wychodzić poza zerojedynkową logikę wartościowania. Interesuje go relacja: podmiot – przedmiot, racjonalne – irracjonalne. Zastanawia się, co jest osnową bytu, a co jedynie przypadłością? Co ulotne, a co trwałe? Co stanowi przypadek, a co konieczność? Pyta o własną tożsamość: kim jestem? Jak zachować, ocalić swój indywidualizm, własne „ja”? W chaosie świata, w jego szaleńczym biegu i rozproszeniu, poszukuje sensu, stałości – dlatego tak częste odwołania do klasycznego malarstwa i muzyki:

> […] akord
>
> ostatni zamknięty harmonią, z tonów
>
> chaosu już wyrósł porządek. Lecz
>
> dźwięk zamiera i znów zwycięża
>
> ciszy żenująca nicość.
>
> (*„Dialektyczna atomizacja wyobraźni”*)

Czerniawski jest rasowym poetą, nie dopowiada do końca, zostawia miejsce na tajemnicę:

> Dane mi jest słyszeć niesłychane zespoły dźwięków
>
> dane mi jest badać strategię broni nuklearnej
>
> dane mi jest pożądać przechodzące dziewczęta;

> tysiąc lat temu nie słuchałbym Schuberta
>
> ale wierzyłbym radośnie w świętych obcowanie
>
> zaglądałbym ukradkiem w oczy śmiertelnych czarownic
>
> i znałbym konfiguracje ptolomejskich gwiazd;
>
> w każdej sytuacji w każdej epoce w każdym systemie
>
> czegoś nie można dotknąć ręką
>
> dojrzeć nawet przez mikroskop;
>
> są doświadczenia
>
> których nigdy nie pomieszczę w granicach tego życia
>
> (*„Słuchając któregoś kwartetu Schuberta”*)

W poznawczym zmaganiu się ze światem poeta wierzy w swoje możliwości poznawcze, mimo że są ograniczone. To świat zostaje pokazany jako ten stojący na przegranej pozycji. A może to tylko ironiczny pancerz ochronny, wojenna zbroja?

Stoję wobec świata

świat stoi wobec mnie

przyglądamy się sobie

świat jest ciemny tajemniczy nieznany

ja jestem niepewny siebie zagubiony

świat czeka

świat chce być odkryty

chce być odnaleziony rozebrany rozdarty do krwi

świat jest szaradą ja jestem zagadką

którą świat próbuje rozszyfrować którą ja sam

chciałbym zgłębić

[…]

Walka trwa czy ja zwyciężę

> czy świat
>
> godziny świata są policzone
>
> („*Poświata*”)

Problem poznania, a dokładniej jego granic, poprzez poezję pojawia się wielokrotnie w wierszach autora *Wieku złotego*. Oto przykład owych epistemologicznych zmagań:

> Ten wiersz miał autorytatywnie podsumować
>
> uzupełnić i zaokrąglić
>
> postawić kropkę
>
> nad światem i światem poezji
>
> a tymczasem wymyka mi się
>
> własnymi słowami
>
> wyobraża człowieka w rozterce

> jest sygnałem topniejącej gwiazdy
>
> popisuje się metaforą
>
> […]
>
> wiersz zamiast być klamrą
>
> co spina granice wyjaśnień i świeci objawieniem
>
> sam jest teraz jednym jeszcze przedmiotem
>
> który wymaga inwentaryzacji i klasyfikacji
>
> prosi się o zrozumienie wsparcie i współczucie
>
> (*„Ostatni wiersz”*)

Zwłaszcza ostatni wers świadczy o poznawczej pokorze poznającego podmiotu. Czerniawski zżyma się, gdy jest nazywany profesorem. Kiedyś w mailu napisałem: Szanowny Panie Profesorze. Adresat odpowiedział: „Nie jestem profesorem. Jestem normalnym człowiekiem”. Przejawem swobody oraz dystansu wobec siebie i otaczającego świata jest humor.

Znajdujemy go – chociaż umiarkowanie – w poezji autora *Jesieni*, natomiast więcej w bezpośrednich rozmowach oraz w esejach. Dla przykładu zacytuję słowa z *Krótkopisu (1986-1995)*:

> Dzwoni z Londynu znajomy pastor anglikański z prośbą o natychmiastową pomoc. Jego plebanię nawiedziła nie znająca angielskiego polska para. Okazuje się, że to Cyganie, świeżo przybyli do Anglii, którzy zabłądzili, szukają kościoła polskiego. Tłumaczę im, jak trafić. W słuchawce słyszę: – Serdecznie księdzu dziękujemy. Idźcie w pokoju i nie grzeszcie więcej – odpowiadam. Amen.

Na zakończenie

W wierszu, o charakterze testamentu, *Co przewiozę na tamten brzeg* nasz poeta zapisuje:

> Ten jedwabny szalik i pierwszą miłość,
>
> Kieliszek wina, garść wspomnień, gałązkę bzu,

> Parę nałożnic, berło i miecz,
>
> *„Boską komedię”*, dialogi Platona i widok Delft;
>
> Amforę marzeń i sakwę sucharów.

Cóż za piękny i różnorodny bagaż! Ale czy starczy tego zapasu na życie wieczne? Nikt z nas nie wie.

Jerzy Sikora – ksiądz, poeta, krytyk literacki, profesor nadzwyczajny w Katedrze Literatury XX Wieku Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, autor dziewięciu książek poetyckich, książki prozatorskiej *Pęknięte lustro. Małe prozy* oraz monografii naukowych: *Londyńska grupa literacka „Merkuriusza” i „Kontynentów”* (2000), *Od Słowa do słowa. Literackość współczesnych kazań* (2008), *Twórczość kaznodziejska ks. Józefa Tischnera. Studium literacko-homiletyczne* (2012). Publikował m.in. w „Akcencie”, „Nowych Książkach”, „Twórczości”, „Więzi”. Laureat Nagrody Brata

Alberta, Nagrody Literackiej im. Józefa Czechowicza, Nagrody i Medalu Zygmunta Glogera.